

Królewiec - perła w koronie Rzeczypospolitej



Tutaj powinien być materiał audio

Jacek Bartosiak

Królewiec - perła w koronie Rzeczypospolitej

Ostatnio głośna w polskich mediach stała się wypowiedziana przez (chyba już kolejnego) amerykańskiego generała groźba wobec Rosji, że w razie wojny na wschodniej flance NATO Rosjanie zobaczą całkowicie zburzony obwód królewiecki. Ten sposób rozumowania nie jest nowiną w S&F. Zwłaszcza w trakcie obecnej wojny systemowej, gdy prawo międzynarodowe zostało zastąpione siłą. W S&F dobrze wiemy, że Królewiec jest w gruncie rzeczy naszym strategicznym zakładnikiem - oczywiście gdyby tylko Polska chciała i umiała prowadzić dojrzałą, a przede wszystkim własną politykę bezpieczeństwa. I gdyby budowała ku temu zdolności, i - co jeszcze ważniejsze - kulturę funkcjonowania systemu politycznego.

Od co najmniej 2015 roku wiem, że Królewiec jest naszym zakładnikiem, uczestniczyłem w USA i na wschodniej flance w licznych grach wojennych, które tego dobitnie dowodziły. Przez długie lata publiczne mówienie o tym było bardzo niepoprawne.

No bo jakże inaczej, skoro Polska nic sama nie była stanie (przede wszystkim mentalnie) i nie chciała zrobić dla swojego bezpieczeństwa? W zbiorowym akcie strzelistym mieliśmy wierzyć w magię prawa międzynarodowego oraz, jak mawiano, w niezachwianą architekturę bezpieczeństwa na naszym kontynencie chronioną przez siłę odstraszania USA i NATO.

Skoro mamy już za sobą te przebrzmiałe rozważania, a wojna systemowa o nowy ład trwa w najlepsze, to uważam, że czas o tym powiedzieć publicznie i postawić sprawę Królewca na agendzie polityki państwa polskiego.

Progiem sensowności tej propozycji jest strategiczna dojrzałość państwa polskiego i jego elit, które będą umiały

tę kwestię rozegrać niezależnie od Amerykanów, NATO i zachodnich sojuszników, tak w warunkach obecnego napięcia i rozbudowy naszych sił zbrojnych oraz przygotowań do potencjalnej wojny hybrydowej, jak w razie nadejścia pełnej wojny z Rosją.

Poniżej zamieszczam opis tych uwarunkowań. Ale najpierw kilka słów o samym Królewcu. Mało kto wie, że niewiele brakowało, a Królewiec aż po Niemen płynący do Bałtyku na północy obwodu znalazłby się w Polsce, która po zawierusze ostatniej wojny światowej powstała w nowych granicach. Całkiem otwarcie liczyli na to przedstawiciele rządu emigracyjnego i Polski Podziemnej. Planowano nawet konkretne nominacje urzędnicze do Królewca i Tylży.

Królewiec to było piękne miasto, w którym mieszkał i wykladał onegdaj Immanuel Kant. Miało być oknem na świat Warmii i Mazur, naturalnym podłączeniem polskiego hinterlandu (myślano wówczas, że z Wilnem i Lwowem, i głębią Kresów) do portu i systemu komunikacyjnego zazębiającego się w Królewcu.

Jeszcze w 1945 roku liczyli na to nawet komuniści, co ponoć doprowadziło do drobnych tarć z Sowietami przy wytyczaniu sztucznej (i prostej jak odrysowana od linijki) granicy gdzieś na północ od Bartoszc i Braniewa. Los Królewca jednak został przypieczętowany wcześniej, bo w 1943 roku, gdy w Teheranie Stalin wymusił na Churchill port i miasto dla Związku Sowieckiego, a Churchill mógł się nieco więcej opierać, ale wołał nie...

I tak powstał worek królewiecki, który nic nie znaczył, gdy Sowietci byli swoimi dywizjami nad Łabą. Ale gdy po upadku Sowietów powstała dużo słabsza od nich Rosja, a z nią państwa bałtyckie, Białoruś i Ukraina, worek królewiecki stał się pułapką strategiczną Rosji. Musi być zaopatrywany drogą lądową, w pełni zależną od dobrej woli Polski, Litwy oraz Łotwy, lub drogą morską, zależną od państw natowskich, w tym przede wszystkim od Polski, która minami, oddziaływaniem ogniowym i rakietowym mogłaby łatwo zablokować port w Bałtyjsku. To samo oczywiście moglibyśmy zrobić z przestrzenią powietrzną. Królewiec i ludność obwodu są zależne od dobrej woli Polski, nie mają głębi strategicznej i nie są w stanie długo wytrwać bez zasobów: ropy, gazu, węgla i żywności dostarczanej z odległej w sumie Rosji.

Oczywiście lepiej byłoby przygotować w Polsce długoterminową strategię pokojową wobec Królewca, ale w dobie obecnej wojny światowej nie ma na to niestety czasu. Strategia pokojowa w teorii polegałaby na dbaniu o to, by rozwój gospodarczy Polski był znaczenie szybszy niż rosyjskiego obwodu królewieckiego, a do tego by infrastruktura komunikacyjna Warmii i Mazur była budowana tak, aby z czasem można ją było podłączyć do Królewca i w drugą stronę – w głąb terytorium Polski.

Z czasem doszedłby do tego ruch bezwizowy oraz przepływy ludzi i kapitału (Polska, szybko się rozwijając, miałaby tu wyraźną przewagę, dlatego nie można w obecnej wojnie systemowej dopuścić do tego, by Rosja zawarła z Europą lub USA deal, na którym sama korzystałaby rozwojowo bardziej niż Polska). Pewnego pięknego dnia zbudowalibyśmy połączenie koleją dużych prędkości do odległego o 50 kilometrów od naszej granicy Królewca. Wówczas Rosjanie, jadąc pół godziny szybkim pociągiem, przyjeżdżaliby do pracy w Polsce, mieliby tu rachunki bankowe, własne firmy, robiliby zakupy i chodzili na dyskoteki, chcąc być z bogatą Polską za pan brat. To się nazywa geopolityczne ciążenie grawitacyjne – w tym wypadku do lepiej rozwiniętej Polski i jej systemu komunikacyjnego generującego przepływy strategiczne.

Tak właśnie Chińczycy zrobili z Hongkongiem i teraz mieszkańcy dawnej brytyjskiej kolonii mogą dzięki nowo wybudowanemu połączeniu kolejami wielkich prędkości w 15 minut znaleźć się w sławnym Shenzhen, czyli chińskiej „dolinie krzemowej”, gdzie wszystko jest o połowę tańsze: od restauracji po garnitury, a do tego miasto jest nowocześniejsze i jest mnóstwo dobrze płatnej pracy dla młodych ludzi z Hongkongu, którzy pracują tam, a po pracy wracają do domu i rodziny.

Królewiec byłby pięknym miastem w Rzeczypospolitej; wrócilibyśmy do układu, który istniał przez 300 lat po wojnie trzynastoletniej. Umożliwiłoby to potężny rozwój Warmii i Mazurom i pomogło wypchnąć Rosję z naszej części Bałtyku, i w ten sposób znacznie poprawić sytuację strategiczną państw bałtyckich, Królewiec byłby miastem o ogromnym potencjale rozwoju, nową perłą w koronie Rzeczypospolitej.

Ale nie mamy czasu, bo nastąpiła wojna. Musimy więc pomyśleć nie tylko o tym, jak uniemożliwić Rosjanom przebiecie się z Białorusi przez przesmyk suwalski do Królewca, ale także o tym, jak kontrolować ogniowo każdy ruch w obwodzie, jakie są tam ważne cele w trakcie wojny, w tym wojny hybrydowej, podczas której nasze wojska dronowe (gdybyśmy je naprawdę mieli) mogłyby dewastować infrastrukturę obwodu do woli i z czasem niemal bezkarnie, zważywszy na niewielką odległość z Królewca do naszej granicy.

Należy pomyśleć, jak zająć obwód, czyli jak przygotować obustronny ofensywny manewr jednocześnie z Braniewa i z litewskiego Mariampola (u naszego litewskiego sąsiada powinny stacjonować nasze wojska, flankując przesmyk suwalski i szachując Królewiec, również w trakcie pokoju). Należy w tym celu podciągnąć należycie infrastrukturę kolejową pod granicę obwodu wzdłuż naszych planowanych osi operacyjnych, by przekonać Rosjan, że na serio planujemy zająć to miasto (bez pytania o zgodę Amerykanów). To miałyby silny

walor odstraszający. W ten sposób zademonstrowalibyśmy Rosjanom, że może ich czekać niespodzianka nad Niemnem i Pregolą, jeśli zaczną akcje wobec Polski na kierunku warszawskim czy lubelskim z Białorusi. Oczywiście musielibyśmy być w tym wiarygodni, zarówno jeśli chodzi o posiadane zdolności, jak i stosunek polityczny w relacjach z sojusznikami.

Komunikat dla Rosjan byłby wówczas klarowny: każda wojna z Polską skończy się utratą Królewca i obwodu. A każda wojna hybrydowa z Polską przekształci się w masowe niszczenie infrastruktury Królewca i portu w Bałtyjsku, w tym infrastruktury energetycznej i przewozowej. Tu geografia daje nam wielką przewagę w hybrydowej wojnie dronowej. To byłaby prawdziwa sygnalizacja strategiczna Rzeczypospolitej wobec Moskwy, poparta manifestowaniem przez nasze reformowane wojsko adekwatnych zdolności do osiągnięcia tych celów. Natomiast wobec USA i zachodniej Europy byłaby to sygnalizacja strategiczna zdolności do eskalacji asymetrycznej, czyli wykazywanie, że mamy własne zdolności do kontroli przebiegu wojny, w tym wojny hybrydowej, i nie potrzebujemy czekać na łaskę sojuszników. To zwiększałoby szansę Polski na to, że nie zostałaby pominięta przy stole rozmów o nowym układzie sił w naszej części świata, zwanych traktatem pokojowym, i by mogła w trakcie wojny systemowej mitygować Rosję i inne państwa, jeśli chodzi o realizację przez nie własnych interesów sprzecznych z naszymi.

Mamy oto czasy, gdy decyduje siła. To zupełnie co innego niż zaklinanie rzeczywistości o solidarności na wschodniej flance. Potrzebujemy samodzielności, zrozumienia własnej polityki i własnych interesów, tak w wojnie hybrydowej z Rosją, jak w tej pełnej, gdyby nadeszła.

Czas na postawienie tej kwestii w polskiej debacie strategicznej.